Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 11. Bochum, w listopadzie 1897. **Rok 5.**

Modlitwa.

Próżno się duch mój w męce krwawi
I próżno myśl znękana targa
Z rozpaczą nieustanną;
Już litość ziemska mię nie zbawi
I nie pomoże jęk, lub skarga —
Ku Tobie ślę mój wzrok, Przeczysta!
Królowo niebios, Matko Chrysta!
Panno!

Bądź pochwalona, Pani Święta!
Tym hymnem, co wzrósł z mych boleści
I do stóp Twoich płynie!
O! nie odtrącaj, Wniebowzięta!
Gdyż głos mój, jak liść, co szeleści,
Miotany wichrem i stargany,
A serce, na kształt jednej rany.
Ginie!

Złudy, tęsknoty, przędze marzeń,
Wszystko uniosły fale życia.
Los chłostał mię swym biczem!
Igraszką byłem jego zdarzeń,
Skazany cierpieć od spowicia —
A zawszem nosił duszę hardo,
Chęć krzywdy jam nie spłacił wzgardą —
Niczem!

Smutki obsiadły mię dokoła,
Jako szakali chytrych stado,
I zęby szczerzą do mnie;
Chmura nie schodzi z mego czoła,
A trwożę bliźnich twarzą bladą —
Walczyć nie mogę z tortur siłą,
Czuję, że lepiej-by mi było —
W trumnie!

Najświętsza! litość miej nademną
I nad mą użal się żałobą,
Gdy gromy zewsząd biją!
Dokoła w oczach moich ciemno,
Więc kornie padam w proch przed Tobą —
I głos mój wznoszę dziś ze drżeniem
I hymn ten kończę Twem Imieniem!
Maryo!

Julian Łętowski.

Psalm narodu.

Ojcze nasz, Ojcze, który jesteś w niebie,
Spojrz na swych synów ginących w rozterce,
Swięć się Twe Imię, wołamy do Ciebie,
Choć rozbolałe kona w łonie serce.

Ojcze nasz, Ojcze, kiedy wróg bezcześci
Imię — i straszne dręczą życia znoje,
My nieugięci z pod kajdan boleści,
Wołamy: Panie, przyjdź królestwo Twoje!

Pękła na sercu krwawa ojców zbroja,
Zgwałceni stoim przed Twojem obliczem,
Ojcze nasz, Ojcze, stań się wola Twoja,
Podnieś, swój naród, albo uczyń niczem!

I oczy łzawe zwracamy ku niebu,
Czy chleba życia nie zeszlesz nam Panie,
Czyli na wieki głuchy dzwon pogrzebu
Będzie na polskim rozbrzmiewał kurhanie.

Za morze nieszczęść daj kroplę pociechy
Daj powstać z bronią, my Twoi żołnierze!
Odpuść nam winy, odpuść dawne grzechy,
Jako my wrogom odpuszczamy szczerze.

A dziś, gdy chmurne Twych niebios sklepienie,
Gdy wiek już jęczym nad ojców mogiłą,
O Panie, nie wódź nas na pokuszenie,
Lecz świętem słowem zbaw Ojczyznę miłą.

Jan P. Tarnowianin.

W setną rocznicę.

Pieśń dźwiga zawsze moralnie narody,
Gdy płynie z serca, i ducha nastraja,

Twierdzenia tego są liczne dowody.
Ze pieśń szlachetna zapał nasz podwaja.

Ostatnią taką wspomnąć nam się godzi,
Której wiek cały mamy dziś za sobą,
Gdy zanucili ją starzy i młodzi,
Gdy teraz jeszcze jest naszą ozdobą.

Chociaż lat setka w niedoli,
Chociaż ojczyzna srodze rozszarpana,
Przecież wciąż słychać: „Jeszcze nie zginęła!“
Chociaż krwią naszą i łzami zalana!

I zginąć nie śmie, i zginąć nie może,
Bo serce polskie wnet nie zapomina
Co działać trzeba i co działać może.
Gdy się ojczyzna o swe dopomina!

Kiedy przed wiekiem rodak nasz z Pierzchowic
Widział jak szarpią ten kraj dawniej dzielny
I kiedy ranny tam z pod Maciejowic
W niewolę poszedł śmiały wódz naczelny,

On rzekł do braci: To nie koniec Polski!
A za nim oni: marsz, marsz tam Dąbrowski,
Gdzie płynie Wisła, gdzie wije się Warta,
Tam marsz, tam prowadź, resztę zostaw Bogu.
Długo rozmyślać nad tem nam nie warta,
Z tobą te krzywdy odbijem na wrogu!

A choć ojczyzny nie uratowali,
Korona polska już się nie dźwignęła.
To jednak wszyscy śpiewając, wołali
Jak z jednej piersi: „Jeszcze nie zginęła!“

I nie zginęła! bo pieśń pozostała,
Która w ojczyźnie naszej brzmi wiek cały,
Bo choć złość, chytrość, co mogła, zabrała,
To dla otuchy pieśni nam zostały.

A z nich ostatnia, wiekiem dziś sędziwa
Brzmi zawsze gromko i serca ujęła;
Piosnka ta mówi: Chociaż nieszczęśliwa,
Jednak do dzisiaj: „Jeszcze nie zginęła!“

Adam W. W.

Ostatnie życzenie.

Daj mi, o Panie, zdala od świata
Żyć tylko w bliskich serc gronie,
A gdy się moje dopełnią lata
I życie zamrze mi w łonie,
To niech Twa postać przedemną stanie
I niech mi poda swe święte dłonie,
O Panie!

A kiedy spocznę po życia pracy
Na kwiatach marzeń mych dawnych.
To niech me ciało złożą rodacy
Na mieczach ojców mych sławnych.
Niechaj mi boju przypomni granie
Młodych gęślarzy wdzięczne śpiewanie,
O Panie!

A gdy do grobu ciało poniosą,
Niechaj kwiatami polnemi,
Niech mnie świętą pokropią rosą
I dadzą polskiej garść ziemi,
Bym sobie myślał, żem jest na łanie,
Pomiędzy braćmi, siostrami memi,
O Panie!

A gdy mię czarna ziemia pokryje,
Niechaj mi zabrzmi pieśń męzka,
Ze nie zginęła, że jeszcze żyje,
I wstanie kiedyś zwycięzka,
Ze jeszcze błyśnie dla niej zaranie,
I lud mój bratni z chwałą powstanie,
O Panie! *Jan P. Tarnowianin.*

Trzy doby.

I.

Kiedy pachole u dziadowskich kolan
Słucha o dziejach swoich przodków mężnych,
O smoczych zamkach Lechitowych Polan
O ich zwycięstwach i klęskach orężnych,
Wtedy mu serce żywszem bije tętnem,
To płonie męstwem, to nurza się w gniewie
I przepełnione uczuciem namiętnem
Rwie się do walki, lecz gdzie, samo nie wie.
Z ścian zardzewiałe brzęczą mu puklerze,
Tajemnem blaskiem lśniąc duszy dziecięcej,
A w snach się stalni zjawiają rycerze,
A tak ich dużo, a tyle tysięcy . . .
I śni pachole marzeniami swemi,
W szerokie dziada tuli się ramiona,
Cichutko szepcąc słowy srebrzystemi:
„Ojczyzno moja, bądź błogosławiona!“

II.

Gdy zorze szczęścia dla narodu bledną,
Żegna się żołnierz z rodzinną zagrodą,
Zostawia ojca, matkę nieraz biedną,
Porzuca żonę, lub kochankę młodą,
I „Częstochowskiej“ biorąc obraz z chaty
Z cichą modlitwą, ze słowem podniety
Bieży w szeregach na huczne armaty
I na błyszczące rzuca się bagnety.
A gdy wróg pocznie łamać bratnie szyki
I dla walczących już nie masz ratunku,
Gdy zwyciężonych rozlegną się krzyki,
On nie zstępuje jeden z posterunku.
Aż krew nsączą z żył nabrzmiałe skronie,
Aż bagnet ręka wypuści zraniona,
Wtedy ku niebu podnosi swe dłonie:
„Ojczyzno moja, bądź błogosławiona!“

III.

W lochach Sybiru nieszczęsny wygnaniec
Jęczy boleśnie do taczki przykuty,
Wnętrze podziemia rozjaśnia kaganiec,
Car tutaj bogiem, panem żbirów knuty!

A ci wygnańcy a ci bez nadziei,
Co w strasznej życia boleją rozterce,
To męczennicy, którzy dla idei
Oddali szczęście i życie i serce.
Tym męczennikom ręka losu sroga
Za życia drogę zaciemniła jasną,
Lecz oni wdzięczni modlą się do Boga,
Że dał im cierpieć za ojczyznę własną,
I gdy pod knutów upadają ciosem,
Gdy w zimnej piersi tętno serca kona,
Jakimś nadziemskim szepczą jeszcze głosem:
„Ojczyzno moja, bądź błogosławiona!

Jan P. Tarnowianin.

O Ślązku!

Kiedy w zwątpienia godzinie
W duszy mej ciemno i głucho,
Ku Tobie bratni Cieszynie
Obracam oczy z otuchą!
O Slązku, szczepie nasz stary!
Odłamie ojczystej ziemi,
Ty dochowałeś nam wiary
Przemawiasz słowy naszemi...
Jednaka świta nam zorza,
Jej blasku czas już nie zaćmi,
Popchnięci w sprzeczne bezdroża,
Przez wieki byliśmy braćmi...
I braćmi będziem na wieki
Sprzęgając serca i dłonie!...

Seweryna Duchińska.

Stary Wiarus.

Stary dziaduś skrzypki stroi,
Z lipowego skrzypki drzewa;
Posłuchajcie ludzie moi,
Co tam stary dziaduś śpiewa!

Stary dziaduś, zuch nie lada,
Choć nogami ledwo rusza;
Ze skrzypeczką swoją gada,
Tak jak z duszą gada dusza.

Niegdyś służył on w szeregu,
Za Ojczyznę walczył śmiało;
Szedł z bagnetem pierwszy z brzegu,
Z miną dziarską i zuchwałą!

Srebrnym krzyżem pod Grochowem
Ozdobili go wodzowie;
Był to bowiem jednem słowem:
Dzielny żołnierz co się zowie!

Dziś z wojennej, dawnej chwały,
Gdy pod własną wrócił strzechę:
Tylko skrzypki mu zostały,
I pieśń stara na pociechę!

Z skrzypką chodzi on po świecie,
I piosenki stare śpiewa:
„Stoi ułan na widecie“...
Albo: „Lecą liście z drzewa“...

Czasem skrzypka tak zapłacze,
Jakby łzami nasiąknęła;
To znów zagrzmi jak kartacze:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

I tak dziaduś słodzi sobie
Dni, co w wieczność płyną szybko;
Aż go kiedyś złożą w grobie,
Z ukochaną jego skrzypką...

Władysław Bełza.

Rozbójnicy.

Trzy góry wyniosłe
Drzewami porosłe,
A rzeka u spodu gór:
Płaszczyzna za rzeką
Ciągnie się daleko,
A w głębi czernieje bór.

Gdzie góra środkowa,
Tam w grocie się chowa
Mnich Jan, chcąc samotnie żyć;
Lecz braci niemało
Do niego przystało,
By Stwórcę w pustyni czcić.

Lud, widząc wzorowe
Ich życie surowe,
Obfite jałmużny słał;
Przez niedługie lata
Swiątynia bogata
I klasztór na górze stał.

Skarbami dźwignięty
Od królów gmach święty
Nie ma tyle łaski sił:
Jak ten, co postami,
Czuwaniem i łzami
I modły wzniesiony był.

Raz w północnej chwili
Tam zbójce przybyli,
Pragnąc zrabować ten gmach:
Blask w oknie wciąż błyska,
I patrzą tam z bliska,
A nagle zdejmuje ich strach.

Bo zbójce ujrzeli,
Że krzyżem wśród celi
Leżał i modlił się Jan:
Lecz trudny był połów,
Bo przy nim aniołów
W około postawił Pan.

W niezmiernym przestrachu
Natychmiast od gmachu

W gęstwinę ruszyli w skok;
Strach przeszedł i we dnie
Już mówią: to brednie,
Tuman omamił nam wzrok.

W noc drugą przychodzą,
Mur wielki znachodzą,
Co w koło otaczał gmach:
I to ich zdziwiło,
Bo we dnie nie było,
I znowu ogarnął strach.

Jan właśnie w tej porze
W koło przy klasztorze
Chodząc, na modlitwie trwał:
A szczere te modły
Mur wielki wywiodły,
Co w oku tych zbójców stał.

Strach przeszedł, i we dnie
Znów mówią: to brednie,
Tumanem zwiodła nas noc.
Porzucim ich cele,
Bo tylko w kościele
Skarbów zebrana jest moc.

I w nocnej godzinie
Przyszli pod świątynię,
Blask widzą i słyszą śpiew;
I mówią: znać rano,
Nim modły ustaną,
Skryjmy się w gęstwinę drzew.

Idą do świątnicy
Wszyscy zakonnicy.
A zbójców ogarnia gniew.
Tfu, czy czarów siła
Tak nas omamiła,
Z śmy słyszeli ten śpiew?

Obstąpmy do koła,
Wpadniem do kościoła,
I mnichów wytniemy w pień;
Gmach złupim do szczętu
Ze skarbów i sprzętu,
Nim jeszcze zabłyśnie dzień.

Gdy kościół otoczą
I do drzwi przyskoczą,
Cud straszny wstrzymał ich krok:
Gmach wzbił się od ziemi
I zawisł nad niemi.
W zdumieniu podnoszą wzrok.

I żaden w kościele
Nie czuł, jak Bóg wiele
Uczynił w modlitwy czas!
A zbójcy w przestrachu
Natychmiast od gmachu
Piorunem pobiegli w las.

Lecz kilku wróciło,
I w zakonie było,
Gładząc pokutą swój błąd;
A tych, których Boga
Nie tknęła przestroga,
Pojmanych ćwiartował sąd.

Ks. Hołowiński.

Świat.

Świat ten szczerego nic nie użyczy,
Wszystko złudne, fałszywe,
Uśmiech radości, czy łzę goryczy:
Smiech to obłudny, ból to zwodniczy
Li tylko niebo prawdziwe.

I marnie sławy błyski jaśnieją
Jak nikłe wieczorne brzaski,
Piękność i miłość, znamię nadziei,
Jak kwiat na grobie rwany więdnieje
Li niebo wieczne ma blaski.

Fala po fali rwie wśród szumu
Śród burz wędrówki tu znojne,
Błysk wyobraźni, promień rozumu;
Olśnią li ścieżki błędnego tłumu;
Li tylko niebo spokojne.

Adam Pajgert.

Przysłowia.

Bardziej boli od języka, niż od miecza.
Będzie dobre, jak złe minie.
Bez ochoty, nie spore roboty; bez prace nie będą kołacze.
Bliższa koszula ciała, niżeli suknia.
Bóg nie opuści, kto się nań spuści.
Bojaźń pańska jest początkiem mądrości.
Chcącemu nic trudnego.
Cudze ręce lekkie, ale nieużyteczne.
Co się prędko wznieci, nie długo się świeci.
Choć ubogo, ale chędogo.
Chleb z solą z dobrą wolą.
Cicha woda brzegi rwie; chodzi jak owieczka, a tryka jak baran.
Co głowa, to rozum.
Co ma wisieć, nie utonie.
Co się stało, odstać się nie może.
Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń.
Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.
Czego się nowa skorupka napije, tem zawsze trąci.
Czapka na złodzieju gore.
Darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby.
Dla ścieżki gościńca nie opuszczaj.
Dla przyjaciela nowego nie opuszczaj starego.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.